Tom XX. Nr. 2.

11. Stycznia 1869.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Wit Stwosz,

który chwalebną pracą rąk swoich zjednał sobie wiekopomną sławę.

III.

Przecież Stwosz choć w całem mieście, ba w kraju całym szanowany, kochany i sławiony, choć miał pokój domowy i z prac swoich dochód jakiegoby mu niejeden pozazdrościł nie czuł się szczęśliwym i smutek wewnętrzny serce jego ogarnął. Różnił się on tem od ludzi zwyczajnych, którzy, gdy im się zacznie lepiej powodzić, zaraz się pychą uwodzą i głowę zadzierają do góry; on przeciwnie zwiesił głowę smutno, zamiast ją zadrzeć. Zaczął więc badać serce swoje, ale serce nie powiedziało, czego mu niedostaje, tylko tłukło się w piersiach i nie chciało się uspokoić. I cóż było tego przyczyną? Oto, że jak sercu w piersiach, tak Stwoszowi zaczynało być ciasno w ojczyźnie. Tu już nie mógł doznać większej chwały nad tę, którą miał, a tą już się nasycił; czuł zaś w sobie siłę wielką do pracy, czuł że jeszcze wiele

i pięknych rzeczy zrobić może. Nie był chciwym zarobku, którego w domu mógł mieć podostatkiem, ale pragnął większego rozgłosu dla swoich dzieł, pragnął sławy szerokiej w całym świecie.

Z rozmaitych dalekich krajów przybywali do Krakowa kupcy z towarami i po towary, a było pomiędzy nimi wielu Niemców. Stwosz, który jeszcze był nie wyjrzał po za granice rodzinnego kraju, miał często sposobność stykać się i rozmawiać z nimi. Dziwne rzeczy rozpowiadali mu o wspaniałych miastach niemieckich i tamtejszych kościołach, o sławnych mistrzach co gmachy boże zdobili. Chciwie słuchał ich opowiadania Stwosz, a po każdej takiej rozmowie stawał się jeszcze smętniejszym i bardziej niespokojnym. Dla czegożby i on nie mógł tego dokazać co tamci majstrowie? Korciło go pokazać Niemcom co Polak umie.

— Niech obaczą, a potem powiedzą kto lepszy i tęższy, myślał sobie. Czyż to za darmo spotkała mię taka chwała w ojczyźnie, że mię tu mają za najpierwszego? Czy na nią nie zasłużyłem? A przecież tam w tych Niemczech nie półbogi jeno ludzie mieszkają, tacy jak my i tak jak my dłutem rzezają posągi z drzewa tylko, albo z kamienia... Ej... kto wie? mówił głos wewnętrzny; może się tam wstydem okryję? Może mię jeszcze wyśmieją? Nie, nie, to co oni, to i my potrafimy, nie święci garnki lepią.

Niepewność losu pomiędzy obcymi, w nieznanym kraju, wstrzymała go na chwilę w powzięciu stanowczego postanowienia, ale nie zdołała wybić mu całkiem z głowy myśli co się tam rakiem wszczepiła.

Przeczucie mówiło: Na co się włóczyć po świecie? masz w ojczyźnie wszystko czego człowiekowi do szczęścia potrzeba. Nie ciskaj o ziemię, nie depcz tego szczęścia abyś kiedyś nie żałował!...

A żona? a dzieci? także to mało dbasz o nie, że je chcesz porzucić?

Myśl o żonie i dzieciach, zakłopotała go.

— Prawda, nie podobna ich zostawić samym sobie: tak... lecz można im nadać opiekuna.

Wita tę myśl jakby z nieba zesłaną. Zdaje mu się, że już wszystko przewidział i obmyślał. Odetchnął więc, ale ciężko, ale boleśnie. Czuje że jest na złej drodze, lecz cóż począć kiedy serce nie chce umilknąć.

Zamiar wyjazdu do Niemiec, nie opuszcza już Stwosza ani na chwilę. Nim tylko zajęty, o podróży marzy przy pracy i przy nocnym spoczynku, nawet wtedy gdy dziecię tuli do łona.

IV.

Jest w Niemczech miasto Norymberga, które już za czasów Wita Stwosza dziwnie było piękne i ozdobne. Właśnie pod tę porę wzniesiono tam wspaniały kościół ku czci św. Sebalda i postanowiono wystawić odpowiedni nagrobek do przyjęcia zwłok tego świętego. Zarząd kościelny zasłyszawszy o Wicie Stwoszu, wezwał go do Norymbergi, aby dał abrys na wspomniony grobowiec. W samą porę otrzymał Stwosz to wezwanie. Pomiędzy bracią cechową byli tacy co zachęcali do drogi, byli i tacy, co odradzali. On jednak nie namyślał się długo i postanowił wybrać się w podróż niezwłocznie. Jakoż ustanowiwszy dla żony i dzieci opiekuna i wystarawszy się o listy zaletne od znakomitszych osób, pojechał. Nie tak miłe jak się spodziewał, wrażenie zrobiła na nim Norymberga. Na nic jednak nie zważając, poszedł prosto na ratusz, przedstawił się panu burmistrzowi, bo niegdyś w każdem mieście niemieckiem burmistrz miał prawie nieograniczoną władzę, oddał listy zaletne, które przywiózł z sobą z Polski i oświadczył swoją chęć do pracy.

Dalejże potem rozglądać się po mieście. Bardzo mu się tu podobało. Miasto schludne, piękne, kamienice ozdobne, kościoły pełne rzeźb i obrazów najcelniejszych mistrzów. Ale ludzie... ludzie niestety nie tacy byli, jak ci, których zostawił w mieście rodzinnem. Ach bo też to ludność krakowska od wieków słynęła z osobliwszej uprzejmości i dobroci serca.

*

Stwosz chciał się zaznajomić z majstrami, chodził więc od jednego do drugiego, oglądał ich roboty. I cóż znalazł: oto byli tu biegli w robocie, a nawet sławni w całym świecie mistrze, byli tacy, nad których dziełami zdumiewał się; ale serca nie było nigdzie, nikt nie wyciągnął do niego ręki przyjaźnej, nikt go nie powitał jak brata. Co gorsza, wszyscy udawali jakby nic zgoła nie wiedzieli o tem, że został tu umyślnie wezwany. Widocznie gniewało ich że obcy przybysz przychodzi pomiędzy nimi pracować, w czem przebijała się widocznie i zazdrość i chciwość. Ktoś zapytał go niewcześnie zkąd weźmie czeladź do pomocy, czem nareszcie oburzony do żywego Stwosz odpowiedział hardo:

— Nie poczekacie długo moi panowie majstrowie, a wszystkich was na czeladź zabiorę.

Odpowiedź ta zrobiła mu w Norymberdze wielu nieprzyjaciół, Stwosz jednak nie zważał na nich, lecz zabrał się do pracy, do owego grobowca św. Sebalda. Nie łatwe to było zadanie. Chciał się popisać nietylko dla sławy, ale oraz aby upokorzyć Niemców, którym nie mogło pomieścić się w głowach, aby taki, co się nie w ich cechu wyzwalał, mógł im dorównać Po niejakim czasie, wyrozumiawszy czego od niego wymagano i rozpatrzywszy się należycie co i jak można było zrobić, przedłożył żądany rysunek. Niemcy potracili głowy, zdumieli się na widok tego dzieła. Dalejże teraz kłaniać się mu, winszować, a zapraszać aby się na zawsze osiedlił w Norymberdze. Co się tam działo w ich sercach, ile było fałszu i obłudy w tych niespodziewanych oświadczeniach, o tem mówić nie będziemy. Wit Stwosz może się domyślał czem pachnie ta nagła zmiana, bo ani chwili dłużej nie chciał zatrzymać się w Norymberdze i niebawem zaczął się wybierać z powrotem do Krakowa.

V.

Cudnie rysują się na błękicie niebios dumne mury starego Krakowa, smukłe wieże licznych jego świątyń, mnogie a mocne baszty i floryańska brama. Zaledwo wejdziesz w miasto,

aliści staje przed tobą jak olbrzym Maryacki kościół z najwyższą w całej Polsce wieżą, a dalej, dalej na skale ujrzysz stary zamek królewski, u stóp którego święta nasza Wisła toczy poważnie nurty swoje srebrne. Po ulicach lud się uwija rzeski, czerstwy, wesoły, a dziwnie serdeczny, krzesze ognia podkówką, brzęczy kółeczkami u pasa, pyszni się karazyą ciecioć jakoś kółeczkami srebrnemi wyszywaną i pawiem piórkiem u czapki czerwonej. Ówdzie mieszczka w bogatej aksamitnej jupce, sobolami podszytej, w czepcu z dyamentami, sunie ulicą poważnie, tam mieszczanin krakowski w bogatym stroju, dumnie wąsa pokręca i spieszy ku sukiennicom, tu znowu szlachcic jakiś w dworskiej barwie na dzielnym rumaku sadzi ku zamkowi, pewno dworzanin królewski.

Stwosz zaledwo wjechał w miasto, zatrzymują go znajomi, witają z dalekiej drogi, ale on się im wyrywa, spieszy do żony i dzieci. Żona ujrzała go zdaleka, wybiega co żywo na przeciw, dzieci za nią. Dopieroż to witanie nad wszystkie witania. Ona sobie a dzieci sobie. Ojciec uradowany, bo wszyscy żywi i wszyscy zdrowi, bierze jedno po drugiem w objęcia i przyciska do łona. Weszli do izby — wszystko tak samo jak było przed rokiem. Teraz zaczęły się dopiero wylania serdeczne i ciche zwierzenia — aż oto przychodzą zniecierpliwieni już sąsiedzi powitać przyjaciela, wypytują troskliwie o zdrowie, o przygody. Ileż to serca, ile poczciwości w tem wszystkiem. Bogdaj to w domu! bogdaj to między swymi! A gdy już pierwsza zaspokojona ciekawość i pierwszym serca popędom zadość uczynione, zaczyna się gawędka o rzeczach publicznych, co słychać w mieście? w kraju? Pierwsza nowina, że stary król umarł, i teraz syn jego zasiada na tronie; jakim będzie? czy ojcu dorówna, czy go może przewyższy, któż to wie? I kanonik Długosz poszedł już na wieczny spoczynek, z miasta też nie jeden ze starych znajomych przeniósł się do wieczności. Smutny obrót wzięła rozmowa, domowi i goście pozwieszali głowy i zadumali się. Tak to zawsze na świecie, nie ma szczęścia do któregoby się nie przymieszała choć jedna gorzka kropla.

W całym Krakowie wiedziano już jak się Wit wsławił w Norymberdze, mówiono o nim w zamku królewskim i na dworach panów. Właśnie pod porę zamyślano postawić w katedrze krakowskiej wspaniały nagrobek zmarłemu niedawno królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi; któżby tej pracy lepiej jak Stwosz podołał? Podjął się chętnie tego zadania, boć stawiać nagrobek potężnemu królowi to nie lada zaszczyt. Po krótkiem na łonie rodziny wypoczynku, wyrwał się z objęć ukochanej żony i rozkosznej dziatwy, do nowej pracy i z martwej bryły marmuru wyciosał posąg królewski na sarkofagu ozdobionym najcudniejszą rzeźbą. Dokonawszy tego dzieła, które wznieciło podziw całego kraju i do dziś dnia podziwiane jest przez znawców i nieznawców, uczuł w sercu to zadowolenie, które daje poczciwa praca, należycie oceniona przez tych co mają prawo wydać sąd o niej. Teraz już przycichło serce jego, co niegdyś tak niespokojnie tłukło się w piersi, i zapragnął tego najmilszego ze wszystkich szczęścia, które daje dom i rodzina. Ożywiła się ozdobna w jego domu świetlica, bo często zdarzył się gość i szybko wieczorne płynęły godziny na miłej gawędzie. Zasmakowawszy w słodyczach domowego pożycia, dziękował Bogu że mu pozwolił wrócić szczęśliwie na łono rodziny i postanowił już nigdy jej nie porzucić.

Ale szczęście człowieka, to bańka mydlana co się rozpryśnie za lada powiewem, to blask pruchna, co gaśnie przy najlżejszem światełku. Czemże są wszystkie układy nasze w obec wyroków przeznaczenia, w obec woli Bożej co nami kieruje? Szczęście Stwosza nie długo trwało i zagasło na zawsze... umarła mu żona, dzieci jedno po drugiem pomarły i został mu tylko syn jedyny, który już podrastał i nie potrzebował jego opieki. W sercu Stwosza zamieszkała boleść nie wszystkim znana, która się już nigdy nie miała zagoić.

(Dok. nast.)

Trzej Królowie.

Od wschodu słońca jadą królowie,
Złote korony mają na głowie,
Złote korony, płaszcze z purpury;
Siwe wielbłądy wiozą ich dary,
A przez nieznanych krain obszary
Cudowna gwiazda wiedzie ich z góry.
— Gdzie też Syn Boży obrał mieszkanie?
Czy na Syonie, czy na Libanie,
Zbudował pałac swojej osobie?
A w tym pałacu jakie tam łoże?
Jakie zasłony wiszą z szkarłatu?
Może nas straże nie puszczą? może
Olśni nas straszny blask majestatu? —
Tak sobie mówią i uzdą złotą,
Naglą garbate pustyń wielbłądy;
Z gorącej wiary żywą tęsknotą
Przebrnęli rzeki, przebyli lądy,
Ale daremnie czujny wzrok silą,
Nie widać stropów Pańskiego gmachu;
Serca im w piersiach drżą od przestrachu,
Czy ich obłędne drogi nie mylą?
Lecz nie, na jasnym niebios przestworze
Cudowna gwiazda błyszczy przed niemi.
W dali różowe płoną gdzieś zorze,
Srebrzysty księżyc przyświeca ziemi.
A na tej ziemi jakiś nieznany,
Jakiś weselny powiew radości;
Śpiewają wody, gaje i łany,
Drżąc tajemniczem tętnem miłości.
Więc trzej królowie z słodkiem wzruszeniem
Czegoś się cieszą wespół z przyrodą;
Za przewodnicy jasnym promieniem
Siwe wielbłądy same ich wiodą,
Wiodą ich górą, wiodą doliną,
Jak wiatry wieją, strumienie płyną.
Ale o dziwy! cudowna gwiazda
Nagle na jasnem stanęła niebie.
Stójcie mocarze! skończona jazda,
Zdziwione oczy zwróćcie przed siebie;

W tej oto szopce, w tym nędznym żłobie
Dzieciątko Boże na sianku leży;
Marya je wdzięcznie garnie ku sobie,
Cisną się w koło tłumy pasterzy.
Cisną się, biegną — w świętym zachwycie
Nikt ziemskiej doli trosk nie pamięta
Patrzcie królowie! Niebieskie Dziecię
Wyciąga ku nim Boskie rączęta;
A te prostaczki w siwych sukmanach,
Te ogorzałe biedne pastuszki,
Pierwsi doń spieszą i na kolanach
Całują śliczne panięcia nóżki.
Potem z wiernego serca szczodroty
Każdy w ofierze składa co może:
Ptaszki, jagniątka, i dar sieroty
Kwiat, co samotne zdobił rozdroże.
Lecz z tej radości, z tego wesela,
Jeszczeby uczcić chcieli to Panię,
Nuż więc piosenki, nuże kapela,
Niechaj je wdzięczne ucieszy granie!
I płyną tony słodką hosanną
Anielskie głosy do choru dźwięczą.
Siwy dziad Józef z Najświętszą Panną
Jak dwie schylone lilie klęczą,
A trzej królowie z świętą pokorą,
Niosą kadzidło, mirrę i złoto.
Boża Dziecina rączyną skorą
Przygarnia wszystko z wdzięczną ochotą,
I wraz wspaniałe królewskie datki
Miesza z wieśniaków chudobą biedną:
Kadzidło razem z leśnemi kwiatki,
Złoto i snopy kłosów za jedno.
A potem zwolna oczki promienne
Jak dwa modrzaczki ślicznie przymyka;
Marya kołysze niebożę senne,
Cichnie radośna grajków muzyka,
I wkrótce jedna tylko multanka
Jak rozkwilone ptaszę przygrywa,
A rozbudzone echo poranka
Taką się zdaje pieśnią odzywa:
Króle, pastuszki! wszyscy co społem
Bogu się w szczerej korzycie wierze,

z nachylonem pokornie czołem
Niesiecie dary wasze w ofierze!
Pomnijcie, że On w jednej ma cenie
Wszystko czem swoje opatrzył dzieci;
Nad najcudniejszych blasków kamienie
Nieraz tak kwiatek wdzięczniej Mu świeci.
I ten jedynie przed Bożym tronem,
Złoży najdroższych skarbów ofiarę,
Który Mu w sercu da nieskończonem
Najżywszą miłość, najczystszą wiarę.

I. M.

Zwyczaje i obyczaje w Holandyi.

Wzorem czystości holenderskiej jest wielka, piękna wieś Broek, gdzie często na stare lata osiadają bogaci kupcy, dla wypoczynku w tem miłem ustroniu. Prawie wszystkie domy są drewniane, zbudowane na piętro, z dachami pokrytemi dachówką. Nie są wielkie ale ozdobne i żywemi kolorami pomalowane a często odświeżane. Okna są wielkie, jasne, ozdobione śnieżnej białości firankami. Przed każdym domem jest ogródek. Ulice są tak wązkie, że wozem nie przejedzie, ledwie dwóch lub trzech ludzi może iść razem; aby nikt konno nie jeździł, ulice są zastawione, koń, krowa, owca nie śmie pokazać się na ulicy. Bruk jest zrobiony z wązkich cegieł na czerwono i niebiesko wypalonych, poukładanych w najrozmaitsze wzory, przez co ulice wydają się jakby wysłane tureckiemi kobiercami. Na bruku nie widać nigdy śladu błota, mieszkańcy bowiem myją go ciągle i posypują kwiatami lub piaskiem. Podróżni muszą stawać w karczmie znajdującej się za wsią. Nie tylko wszelkie drewniane naczynie w domach, ale nawet parkany, nawet pale na łąkach, o które się bydło trze, są pomalowane i pięknie powyrzynane.

Każdy dom ma dwoje drzwi, jedne od tyłu, któremi się codziennie wchodzi i wychodzi, drugie z przodu i te otwierają się tylko w razie chrzcin, wesel i pogrzebów. Drzwi przodowe

są ozdobione rzeźbą i wyzłacane. Nad niemi są umieszczone figurki malowane i złocone, przedstawiające czem się trudni lub trudnił właściciel domu. Ogródki przed domami są zadziwiająco piękne. Korony drzew poobcinane a pnie od spodu pomalowane białą farbą olejną. Z krzewów porobione są bramy ozdobne, a obok z bukszpanu powycinane najrozmaitsze zwierzęta. W środku ogródka zrobiona jest szczególniejsza ozdoba, przedstawiająca siedzącego na beczce Holendra lub Turka palącego fajkę lub niezmiernej wielkości kosz kwiatów trzymającego, z pośrodka których wygląda figurka w postaci ogrodnika, pomalowana na biało, z pozłacanemi rękami i nogami. Ścieszki wysypane są kolorowym piaskiem, pomieszanym z paciorkami szklannemi, kolorowemi kamyczkami i muszelkami. Gdy się kto obcy we wsi pokaże, wszyscy mieszkańcy chowają się jak ślimaki do swoich domków i zamykają drzwi na klucz. Zdarzyło się raz że jakaś bogata pani przyjechała do Broek — chociaż widziano że ma na nogach jedwabne trzewiki, wysłano za nią dziewkę z mokrą ścierką, aby zaraz myła każde miejsce gdzie stąpi Jest tam bardzo dobrze urządzony dom sierót. Nadzwyczajna czystość jakiej tam przestrzegają, wywiera zadziwiający wpływ na zdrowie biednych dzieci. W każdej izbie, na każdym ganku leży rozpostarte płótno, zawsze jak śnieg białe Wygodnie i wspaniale jest urządzony każdy dom, Sienie są pięknie malowane, drzwi ozdobne. W kuchni znajduje się wielki zapas naczyń miedzianych i cynowych, lśniących połyskiem i naczyń stołowych srebrnych. Izby są wysłane przepysznemi kobiercami. Stajnie, w których bydło nie stoi od maja do listopada, bo przez cały ten czas zostaje na łące, odznaczają się zadziwiającą czystością, widne, pięknie pomalowane i wymyte, zaopatrzone w wygodne do siedzenia sprzęty. Wreszcie jest jeszcze opodal zbudowana z wielkim kosztem altana na wodzie, przyozdobiona wewnątrz przecudnemi rzeźbami i żwierciadłami, która do niczego nie służy, tylko na to aby tam parę razy do roku godzinkę posiedzieć. W około altany pływają łabędzie, ale blaszane, żywych zaś nie trzymają dla tego, aby nie psuły brzegów. Jakim sposobem Holendrzy

przychodzą do bogactw, które im pozwalają na takie zbytki i wygódki, na to nie trudno odpowiedzieć: oto pracowitością, oszczędnością i umiarkowaniem. Prowadzą też rozległy handel: wszystko co z ich kraju pochodzi, wszystko co się holenderskiem nazywać może, uchodzi w świecie za najlepsze, jak np. krowy holenderskie, masło i ser, śledzie i łososie, dachówki, płótno i papier, deski i sukno, fajki i tytoń, srebro i złoto, osobliwie dukaty, młyny i wszelkie budowle wodne, szczególnie zaś słynną jest w świecie holenderska uczciwość, wierność i waleczność. Mieszkańcy Broeku dorobili się głównie majątku na handlu zbożem i drzewem.

Niedaleko ztąd leży miasto Saardam sławne z wielkiego mnóstwa fabryk, które się tam znajdują. Pokazują tutaj mały domek, w którym (1697) mieszkał Piotr Wielki car moskiewski, gdy przebrany za czeladnika ciesielskiego pracował w tutejszych warsztatach dla wyuczenia się budowy okrętów. Saardam doświadczyło kilkakrotnie zalewów od morza. Jest w Holandyi jeszcze wiele innych miast bardzo pięknych i bogatych. Z tych najgłówniejsze nazywa się Amsterdam, zbudowane nad morzem i poprzecinane mnóstwem kanałów, które tworzą 10 wysp, a te połączone są 190 mostami. *St. Kr.*

Z nauki zdrowia.

Zagorzenie i uderzenie od piorunu.

Zagorzenie. Zagorzenie jest to zaduszenie pochodzące z wyziewów, które napełniając powietrze zamknięte, tak go psują, iż w niem równie jak w wodzie oddychać nie można, a przez to człowiek jest uduszony.

Te szkodliwe wyziewy okazują się w kopalniach, w grotach i sklepach podziemnych, w piwnicach długo zawartych, lub gdzie wino, piwo i miód burzą się i robią. Nigdy nieostrożnie, i bez niesienia przed sobą ognia wchodzić w nie nie należy; jeżeli ogień gaśnie, cofać się zaraz potrzeba. —

Psuje się powietrze w izbach wielu ludźmi napełnionych; toż gdzie wiele świec i lamp się pali; wiele ziół mocno pachnących i kwiatów wonnych zostawionych w nocy w izbie spiących, co wielu pozbawiło życia. Najpospolitszy zaś przypadek śmierci jest z węgli rozżarzonych, zatkanych i z pieców przepalonych.

Sposoby ratowania są: jeżeli zaduszenie nie odbiera zupełnie zmysłów, lecz sprawia tylko zemdlenie, zawrót głowy, i mocne osłabienie, dosyć jest wynieść chorego na świeże powietrze, omywać twarz, a jeżeli potrzeba i całe ciało zimną wodą, z trochą octu zmieszaną; dać wąchać mocne spirytusy i pić wodę z octem. Lecz chociaż chory utracił zupełnie zmysły i nie okazuje znaku życia, to i wtedy ten sam prawie ratunek służy, co utonionemu, (o czem już obszernie pisaliśmy w poprzednim tomie „Dzwonka" na str. 281.) tylko z różnicą, iż zaniosłszy chorego na świeże powietrze, lub w izbie, gdzie okna są otwarte, rozebrawszy i położywszy na krzyże z podniesioną nieco głową, oblewać go należy zimną wodą. Dalej służy kąpiel kroplista, jak dla utonionych, wpuszczanie do płuc powietrza, pobudzanie do kichania, rozcieranie twarzy, skroni, piersi, dołka serca, brzucha, krzyżów, stawianie baniek na pępek i dołek, łechtanie gardła, enemy z tytoniu i inne drażniące sposoby, nakoniec użycie machiny elektrycznej, lub galwanicznej kto może. Jeżeli te sposoby nie skutkują, to należy wsadzić ratowanego w kąpiel ciepłą, albo w popiół lub piasek zagrzany, i wtedy wpuszczać powietrze w płuca jak utonionym, i często powtarzać. Gdy zaś chory poleży godzinę w kąpieli lub w ciepłym popiele, znowu cały ratunek wyżej wymieniony powtórzyć.

W każdym przypadku uduszenia, gdy chory daje znak życia, t. j. gdy się piersi rozprzestrzeniają, czkawka czasem następuje, nos zaczyna puszczać powietrze, z ust wychodzi gęsta i pienista flegma, nie należy przestawać starań, ale je zwolnić i powoli rozcierać, ogrzewać, nakoniec powtarzać te wszystkie działania, lecz zwolna, póki nie wróci do zupełnego życia. Wszelki zaś ratunek w tej chwili gwałtowny, zgasić może iskierkę powracającego życia. To zaś, jeżeli zupełnie

wraca zagorzałemu, wtedy zwykle następuje ściskanie szczęk, które wstrzymać można, rozcierając olejkiem kamforowym. Jeżli jest skłonność do womit, pomagać łechtaniem gardła, piciem letniej wody, lub daniem na womity. Należy obwinąć ciało w chusty suche ogrzane, rozcierać ciało chustami, gorzałką skrapianemi, wlać w usta wody z octem, lub wina parę łyżek. Nakoniec, jeżeli jest gwałtowne bicie serca, uspokoić je przykładaniem na dołek chust maczanych w winie wolno zagrzanem, lub nóg moczeniem.

Uderzenie od piorunu. Rażonego piorunem podobnie ratować należy, jak pozbawionego zmysłów z zagorzenia, t. j. na świeżem powietrzu oblewać wodą zimną całe ciało, osobliwie dołek serca, głowę okładać wodą z octem, rozcierać szczotkami, suknem lub kuczbają maczanemi w wodzie; szczególniej grzbiet, ręce, uda i pięty, łechtać nos, wpuszczać w płuca powietrze, użyć kąpieli kroplistej, poczem kąpieli letniej przez godzinę, po której położyć w pościel dobrze ogrzaną. Często udaje się następny sposób: wykopać dół, a raczej rów w ziemi na pół łokcia głęboki, położyć w nim chorego nago, cokolwiek na prawą stronę obróconego, z głową podniesioną, przysypać go ziemią lekko aż do szyi, wysoko na ćwierć łokcia; tak ma poleżeć przynajmniej godzinę; przez ten czas skrapiać twarz ciągle zimną wodą i wpuszczać w płuca powietrze, wzbudzać kichanie jak u utonionych. Gdy to nieskutecznem się okaże, nie należy zaprzestawać starań do kilku godzin, t. j. rozcierania, ogrzewania; należy dawać lekarstwo domowe z tytoniu, wpuszczać znowu powietrze w płuca itd. Ale prawie nigdy krwi puszczać nie należy, chyba gdyby rzadkim przypadkiem okazało się gwałtowne jej bicie do głowy, za poradą lekarza trochę upuścić jej można.

Gdy uderzony od piorunu wraca do życia, wtedy rozcierać rażonego wódką kamforową, okładać chustami maczanemi w winie, na głowę kłaść chusty maczane w wodzie zimnej z połową octu. A jeżeli później (co się często dzieje) powstaje zawrót głowy, szum w uszach, mówienie od rzeczy i konwulsye, należy moczyć nogi w wodzie letniej z solą i

i gorczycą i okładać znowu głowę wodą zimną z octem; wreszcie wezwać lekarza.

Temi sposobami ratuje się **powieszonego**, lub **dziecię przyduszone**. W obu razach, jeżeli szyja i twarz jest nabrzmiała, oczy wyszły na wierzch, wargi są sine, żyły na skroniach i na szyi mocno nabrzmiałe, należy krwi trochę z szyi lub z nogi upuścić, lub pijawki na szyi lub za uszami postawić. Dziecięciu po jednej pijawce za każdem uchem. Wreszcie służą sposoby wszystkie do zbudzenia oddechu i krwi biegu przy utonionych opisane. Ostrzega się jednak, iż w tych razach dawanie do wąchania rzeczy mocnych i tęgo pachnących, jest bardzo szkodliwe, zwłaszcza dzieciom

Ludy, których dzikie owoce jedynem są pożywieniem.

Weźmy naprzód pod rozwagę ludy w gorącej strefie na urodzajnej ziemi zamieszkałe, gdzie dziko rosnące rośliny, dostatecznego im dostarczają pożywienia, jak n. p. pokoleniom murzynów w środkowej Afryce. Tu w tego rodzaju okolicach las z dzikiemi swemi owocami skłania rodzinę do zatrzymania się na tem miejscu, jako dogodnej dla siebie osadzie. Nic tu nie przynoszą ci ludzie ze sobą, bo tu wszystko znajdują, czego im potrzeba, a oni właśnie bardzo mało potrzebują. Zapaska z piór ptasich lub liści, całą ich odzież stanowi; cień gęstych drzew przez większą część roku jest ich domem, a ziemia łożem, a ręka pod głowę podłożona, poduszką.

Murzyni wiele chwil wywczasowi poświęcają, bo żar słoneczny osłabia ich członki, a gdy nie wiele im posiłku potrzeba do utrzymania ciepła w swem ciele, pod tak skwarnem niebem, i nic ich nie znagla do starania się o dostatnie pożywienie dla zastąpienia niem zużytych sił; tak więc nabycie pokarmu powszedniego, którym natura hojnie mieszkańców raczy, nie wiele zachodu wymaga. Nie więcej się troszczą, co będą jeść, jak ptacy polni niebiescy, a mniej okazują o swoje

utrzymanie starania, niżeli mysz, skrzeczek lub pszczoły, obfite zapasy na długą zimę zgromadzać nawykłe; bo tam i zimy nie ma; gorący rok przedzielają tylko dwie deszczowe pory, w czasie których ludzie w jaskiniach przebywają lub kryją się w gęstwinie gałęzistych drzew, gdy tymczasem chmury błogosławioną rozlewają wodę, a spragnioną roślinność orzeźwiając, przyczyniają się do jej świeżego zakwitnienia i okrycia się owocami. Należą tu zaś godne uwagi drzewa.

Na południowej stronie gór Atlasu rośnie palma daktylowa tak obficie słodkim darząca owocem, że kilka tych drzew może wyżywić przez cały rok rodzinę z kilku osób złożoną. W zupełnej swej dojrzałości co do wzrostu od 30 do setnego do roku wydaje 15 do 20 wielkich gron. do sześciu stóp długości mających; każde grono składa się z kilkudziesięciu mniejszych gronek, na każdem zaś z nich znajduje się do 30 daktyli. Tak więc jedno drzewo niesłychaną ilość owoców dostarcza. Palma oliwna nad Złotem Wybrzeżem wszelkie potrzeby murzynów zaspokaja; z niej oni budują chatę, z włókien mają nici, sznury, przędziwo, liście służą na karm dla owiec i kóz, z soku robią rodzaj wina, a z orzechów otrzymują bardzo użyteczną oliwę. Te same korzyści okazuje i palma Delek, która w poprzek środkowej Afryki, nad brzegami stojących wód, całe lasy stanowi i miejsce palmy daktylowej zastępuje. Te i inne drzewa same się zasiewają, a jeżli je staranna ręka ludzka pielęgnuje, co z łatwością przychodzi, to wnuków i prawnuków od niedostatku ochraniają wybornym owocem, który samo słońce gotuje, słodzi i przyprawia.

Życie wszakże człowieka w tych gorących krajach, pomimo łatwego wyżywienia się, ma także swoje niedogodności. Żeby człowiek jak ślimak lub żółw nie ociężał lub nie zmartwiał, rozbudza natura bezczynnego, nieustannym bez wytchnienia napadem robactwa i owadu, przed którem bronić się, namioty i tkaniny wynajdywać jest znaglony; i aby mu i w chroniącym go namiocie nie dać pokoju, i do walki odpornej pobudzić, zagraża mu pełzający jadowity wąż, krwiożerczy tygrys i straszliwy olbrzymi kot lew. Człowiek więc od urodzenia

bezbronny, dla własnego zabezpieczenia się rad nierad musi przemyślać o broni, gałąź na łuk napinać, włókna palmowe skręcać na cięciwę, strzałę zaostrzać, trucizną napuszczać i stać na czatach. Wtedy zacięta walka rozpala w nim wzburzoną krew, chytry, zajadły, mordu chciwy nieprzyjaciel przyzwyczaja go do podstępów, zaciekłości i grozy, a tak staje się dzikim i z błahego często powodu z tą samą bronią i rozwścieklenien rzuca się na swego nawet bliźniego. Sąsiad morduje sąsiada, a jak zabitego zwierza, pożera zwyciężonego nieprzyjaciela; jak tygrys chłepcze krew jego. Nie rozwija on sił swoich na użycie ludzkości przydatnych, ale jedynie udoskonala je w obronie od napaści, w polowaniu, w zapasach i niszczeniu wszystkiego.

Różności.

Lepsza królowa Polka. Za króla polskiego Michała zaciągniono kilka tysięcy Kozaków, którym nie dawano ani prowiantu, ani strawnych pieniędzy. Gdy podali prozbę do królowej Eleonory arcyksiężniczki austryackiej, uskarzając się na swą krzywdę, wtedy królowa wzwyczajona wszystkim Polakom, o co tylko ją prosili odpowiadać z włoska; *molto bene*, *molto bene*, (bardzo dobrze) bo nie umiała polskiego języka, i do Kozaków wołających: pozdychama z hołodu, swoim zwyczajem rzekła królowa: *molto bene*, *molto bene*, nie rozumiała bowiem czego chcą

Dawne przypowieści.

Człowiek bez cnoty, uroda bez serca, serce bez siły, za nic nie stoją.

Z konia chromego, psa leniwego, chłopa pijanego, jednaki pożytek.

Próżnowanie w nędzę, swawola w grzech, zbytek w szaleństwo każdego wprawiają.

Jaki pan takie sługi miewa.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.